Nr. 226. Lwów — Czwartek dnia 2 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leodegara — Trofima M.
Jutro: św. Kandyda M. — Eustatyusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 6
Zachód „ „ 5 m. 30

Długość dnia godzin 11 minut 24
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Obłęd protekcyonizmu.

Śledząc uważnie politykę handlowo-ekonomiczną państw niemal na całej kuli ziemskiej, dostrzegamy sprzeczność rażącą, którą trudno sobie wytłómaczyć. Oto bowiem widzimy, że wszystkie państwa starają się o stworzenie nowych dróg komunikacyjnych i o rozszerzenie i ulepszenie już istniejących, a równocześnie rozwijają taką politykę handlowo-celną, jak gdyby zależało im na tem, by temi drogami jak najmniej przewożono, a więc, by one się nie rentowały. W ostatnich zwłaszcza latach dokonano lub zaprojektowano na polu rozwoju komunikacyi rzeczy prawdziwie olbrzymich. Wybudowano kolej syberyjską, kolej do Chartumu i Obdurmanu zacznie kursować zapewne już za kilka miesięcy, urzeczywistnienie projektu wybudowania ogromnej linii kolejowej, mającej przeciąć Afrykę przez całą jej długość od północy do południa, tj. od Egiptu aż do Kaplandu, można uważać już jako zapewnione, pięć linii kolejowych przerzyna Amerykę północną w poprzek od Atlantyckiego do Spokojnego oceanu, nowe koleje powstają w Azyi mniejszej, w Persyi i w Chinach. I nasza monarchia buduje właśnie dwie koleje, które będą miały międzynarodowe znaczenie, a mianowicie kolej przez góry Tauern i kolej Pyrneńską. Pierwsza z nich ma połączyć południowo-zachodnie Niemcy z Adryatykiem, a pośrednio z całym Wschodem, pyrneńska zaś kolej stanowić ma najkrótsze połączenie Czech z Adryatykiem.

Przypatrzmy się teraz odwrotnej stronie medalu: Oto w tym samym czasie, gdy w całym świecie budują koleje, tworzą nowe komunikacye okrętowe, obniżają i uproszczają taryfy przewozowe, parlamenty i rządy pracują nieustannie nad tem, aby własne państwo pod względem handlowym do pewnego stopnia zamknąć dla reszty świata. Drogi komunikacyjne mają być rozszerzone i ulepszone, a równocześnie sama komunikacya między państwami ma być coraz bardziej ograniczona pod hasłem ochrony rodzimej produkcyi. We wszystkich krajach, nie wyłączając Anglii, nawołują coraz głośniej o tę ochronę; w jednym kraju głosy te wychodzą ze sfer rolniczych, w innym ze sfer przemysłowych, w innym z handlowych.

Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie: na co właściwie stwarza się nowe drogi komunikacyjne i ulepsza stare, skoro równocześnie chce się ograniczyć obrót handlowy między własnem państwem a zagranicą? Są wprawdzie naiwni teoretycy, którzy utrzymują, że ulepszone środki komunikacyjne służyć mają tylko eksportowi własnego kraju, a nie importowi, w praktyce jednak nie da się to przeprowadzić, bo kto chce sprzedawać drugim, ten musi także od nich kupować, a z reguły eksportowi musi odpowiadać pewna cyfra importu. Tymczasem o tej starej prawdzie ekonomicznej zapomina dziś wielu i całe warstwy narodów oddają się złudzeniu, iż można zmusić drugich, nic im w zamian za to nie dając, do tego, by kupowali potrzebne im rzeczy tam, gdzie ich z wielką nieżyczliwością traktują. I dziwna rzecz, że ten obłęd protekcyjny najszersze kręgi zatoczył w tym właśnie narodzie, który zdawał się być najbardziej wyszkolonym pod względem ekonomicznym, t. j. u Niemców. Całemu światu chcieliby Niemcy narzucić swoje wyroby przemysłowe, swój cukier, swoją wódkę, wogóle wszystko, co sami mają na zbycie, natomiast tym towarom, jakie obce państwa mają na zbyt, stawiają u siebie wprost nieprzebyte zapory, ustanawiając cło, przewyższające w wielu wypadkach całą wartość handlową samego towaru. To, czego żądają dziś agraryusze niemieccy, wykracza daleko po za granice, zakreślone zdrowym rozumem i przypomina żywo dowcip ekonomisty francuskiego Franciszka Bastiata, który przed laty kilkudziesięciu, w czasie, gdy protekcyonizm celny był we Francyi w modzie, ułożył niezmiernie dowcipną petycyę francuskich fabrykantów świec, w której oni zwracają się do rządu z prośbą, aby wziął ich w opiekę przed światłem słonecznem, wyrządzającem im zabójczą konkurencyę i psującem im interesa. Tym jednym dowcipem ośmieszył Bastiat tak gruntownie ówczesny wybujały protekcyonizm celny we Francyi, iż opinia publiczna wnet przeciw niemu się oświadczyła. W Niemczech samo życie ośmiesza dziś dążenia protekcyonistów agrarnych, bo oto np. w chwili, gdy oni domagają się szalonych ceł na zboże i bydło, w całych Niemczech panuje taki brak mięsa, a skutkiem tego taka jego drożyzna, iż zaczyna to już przybierać rozmiary wprost klęski społecznej. To, co teraz ma miejsce z mięsem, w przyszłym roku zdarzyć się może z chlebem — a wtedy reakcya przeciw obecnemu obłędowi protekcyjnemu przybrać może charakter bardzo niebezpieczny.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 września.

(y). Länderbank ma szczęście: znaleziono już zwłoki Jellinka i świta rozmaitym dyrektorom i dygnitarzom tego banku nadzieja, że razem z trupem defraudanta cała sprawa będzie pogrzebana. Ten człowiek zaiste umarł w samą porę — kto wie, coby był wyśpiewał, gdyby się był żywcem dostał w ręce sprawiedliwości. Jak wiadomo, na wieść o zniknięciu Jellinka, Länderbank ogłosił, że da 1000 koron temu, kto znajdzie go żywego, a 200 temu, kto znajdzie jego zwłoki. W Wiedniu opowiadano sobie z tego powodu, że Länderbank nie 200, ale 200.000 kor. ofiaruje temu, kto znajdzie zwłoki Jellinka, bo wraz ze znalezieniem tych zwłok spadnie kamień z piersi wszystkich dygnitarzy tej instytucyi, którzy razem z Jellinkiem urządzali owe milionowe defraudacye. Aliści po kilku dniach ogłosił Länderbank, że podwyższa nagrodę za znalezienie zwłok Jellinka z 200 kor. na 1000. Znowu więc zaczęto dowcipkować, że dygnitarze Länderbanku coraz są hojniejsi za zwłoki, a coraz mniej pragną znalezienia żywego Jellinka.

Tymczasem oto wczoraj dwaj robotnicy wydobyli z Dunaju między Tulln a Krems zwłoki jakiegoś człowieka, a gdy zaczęto badać jego kieszenie, przekonano się, że to Jellinek. Rzucił się on do wody prawdopodobnie o godzinie 11 wieczorem tego dnia, którego wykryto jego defraudacyę, albowiem zegarek stanął na godzinie w pół do 12. Do 11 wieczór tłukł się więc po lasach i łamał się w rozpaczy nad zbrodnią, której się dopuścił; nakoniec wymierzył sam sobie sprawiedliwość. Wymierzył ją o wiele ostrzej, aniżeli uczyniłby to względem niego sąd karny. Gdyby był się oddał w ręce sprawiedliwości, to przy znanej łagodności trybunałów austryackich, pobłażliwości sędziów przysięgłych, a także mnóstwie łagodzących okoliczności, których wyszukaniem zajęliby się adwokaci, dostałby pewno jakich parę lat więzienia, a przy sprytnej obronie mógłby się nawet całkiem od kary wywinąć. Wszak widzieliśmy już sądy przysięgłych, uwalniające w takich razach zupełnie zbrodniarzy. On tymczasem wymierzył sobie główną karę, najwyższą, jaką kodeks zna, i z tego powodu można mieć pewną litość dla niego, zwłaszcza, gdy się pomyśli, ile ten człowiek musiał przecierpieć w owych godzinach rozpaczy od południa, kiedy wyjechał z Wiednia, aż do 11 w nocy, kiedy swą włóczęgę po lasach i wertepach zakończył wreszcie rzuceniem się do Dunaju.

Był zbrodniarzem, ale już odpokutował, natomiast ci jego wspólnicy, ci dygnitarze Länderbanku, którzy razem z nim kradli, a teraz całą winę na niego zwalą i jako ludzie czyści i nieskazitelni figurować dalej będą, ci panowie na żadną litość nie zasługują. To też dzisiaj wygotowano już w ministerstwie skarbu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych ostrą notę do gubernatora Länderbanku hr. Montecuccolego, w której rząd oświadcza, że wobec faktu tak jaskrawego zaniedbania obowiązków kontroli, okazuje się, że zarząd centralny banku zawinił bardzo ciężko; rząd domaga się przedłożenia jak najbardziej szczegółowego i wyczerpującego sprawozdania o całej malwersacyi i zastrzega sobie po przestudyowaniu tego aktu uczynienie stosownych zarządzeń. W szczególności powiada nota ministeryalna, że wyszły na jaw zajścia w wewnętrznej gospodarce Länderbanku, mogące obudzić poważne obawy co do jego organizacyi, a w szczególności co do służby kasowej, jeżeli wyczerpujące i sumienne zbadanie całego przebiegu sprawy nie wykaże, że zbrodnia mogła być dokonaną tylko wskutek trudnego do przewidzenia nadzwyczajnego zaniedbania obowiązków kontrolnych.

P. Montecucoli przestraszył się tej admonicyi i poleciał do ministrów, aby im osobiście złożyć relacyę i wytłómaczyć tak jaskrawy brak kontroli w instytucyi, zostającej pod jego zarządem. Nie wiemy jak ministrowie przyjęli te jego tłómaczenia się, ale to faktem jest niezawodnym, że p. Montecucoli okazał się zupełnie niezdarnym gubernatorem Länderbanku i powinien ustąpić z tej posady.

Warto też przy tej sposobności zaznaczyć, że p. Montecucoli jest wielkim nieprzyjacielem Polaków. Za czasów Ludwika Wodzickiego kopał pod nim, pod Klaczką i pod innymi Polakami ciągle dołki. Kiedy Ludwik Wodzicki nagle umarł, zakręcił się bardzo energicznie i korzystając z tego, że Polacy kłócili się między sobą i nie mogli się zdecydować na jednego kandydata, lecz każda grupa polityczna miała swojego, przeforsował swoją nominacyę na gubernatora, a zostawszy nim, rozpoczął od prześladowania wszystkich urzędników Polaków i zatruwał im tak dalece życie, że jeden po drugim ustępował z Banku; ten przeniósł się do innej instytucyi, tamten spensyonował się, i po latach kilku Bank który nosił na sobie wybitne piętno polskie, zmienił się w zwykły, wiedeński zakład finansowy, niczem się nie różniący od innych podobnych wiedeńskich instytucyi.

Polaków, jak powiedziałem, usuwał p. Montecucoli, prześladował, wypędzał etc., a trzymając ciągle, że „polnische Wirtschaft" jest do niczego i że on dopiero postawi Bank i uczyni z niego za pomocą swych przyjaciół instytucyę pierwszorzędnego znaczenia w Europie. I rzeczywiście cel ten osiągnął. Länderbank stoi dziś na czele banków europejskich pod względem wysokości zdefraudowanej w nim kwoty.

W końcu wspomnieć jeszcze muszę i o tem, że są tu niedowiarkowie, którzy nie wierzą w to, jakoby trup topielca, znaleziony między Tullnem a Kremsem, był naprawdę trupem Jellinka. Dlatego dobrze byłoby, aby policya rozprószyła te powątpiewania i stwierdziła absolutnie, że to naprawdę Jellinek.

Co i o czem piszą.

Zjazdy i narady ziemian naszych, wywołane tegorocznymi strejkami rolnymi, liczne uwagi, jakie na owych zjazdach padają, oraz listy nadsyłane redakcyom dzienników świadczą, że obywatelstwo nasze poczyna na dobre starać się o usunięcie niedostatków panujących w naszym kraju na wielu jeszcze polach.

Ogólnem zdaniem naszej prasy było, że winy za tegoroczne wypadki nie ma co składać na jakieś zaniedbania rządu, lecz na własne niedbalstwo. My w tym względzie mamy inne zapatrywania, które zgadzają się zupełnie z wywodami korespondenta *Gazety Narodowej* z pod Przeworska. Między innymi pisze on:

Ruch strejkowy, jak już dziś wszystkim wiadomo, nie był samorodnym, tylko sztucznie przez Ukraińców alias popowiczów i radykalnych socyalów wywołanym. Ruskie gazety, licząc na pobłażliwość władz, zanadto szczerze wyrażały się, ba nawet głośno trąbiły pobudkę: *w narid, w narid!* Otóż, gdy istotnie taki wysłaniec poszedł *w narid* i jawił się we wsi, gromadził chłopów, czy to w karczmie, czy w chacie i począł im prawić, że Lachy nie powinni tu posiadać ziemi, że to ziemia ruska, więc im się należy, że więc ich należy zniszczyć, a to się stać może, jeżeli z ich pola robotnicy ustąpią, lub niemożliwie wysokiej żądać będą zapłaty, że to jest nawet życzeniem cesarza. Cóż przeciw temu obywatel ziemski mógł przedsięwziąć, jak mógł się bronić? Aresztować tego pana nie mógł, nie mając do tego ani prawa, ani organów — pójść zaś na taki konwentykel to rzecz niebezpieczna: jedno słowo takiego agitatora mogło go zgubić, bo tłum był podniecony. To już nie nasz poczciwy Iwaś, Maksym, ale wyjątkowe w takich razach powstają u nich instynkta złe i zbrodnicze — a cóż dopiero mówić, gdy agitacya, jak to wszyscy przyznają, rozwijała się po cerkwiach, z ambony lub u konfesyonału.

Wiemy dobrze, że rząd nie może wchodzić bezpośrednio między robotnika a ziemianina, że nie może w naszem imieniu ugody zawierać o najem — ale nie może zezwolić na to, żeby buntowano jawnie chłopów przeciw dworom, nie powinien zezwolić, żeby gazety wprost wzywały do gwałtów, nie powinien zezwolić, żeby w cerkwiach propagowano hajdamaczyznę. Na rząd liczyć musimy, bo choćbyśmy mieli tylko same ogniotrwałe dachy, to jeżeli podpalaczom będzie wolno jawnie podkładać ogień, spłonąć musi wszystko, co tylko palne i straż pożarna na wiele się nie przyda.

Na te uwagi swojego korespondenta, odpowiada *Gazeta Narodowa*:

Umieszczamy te uwagi, jako typowy wyraz usposobienia części tych warstw społecznych, które agitacyą ruskich i polskich wywrotowców bezpośrednio są zagrożone. Według naszego przekonania, nic bardziej nie może cieszyć wrogów spokoju społecznego w kraju, jak ta widoczna bezradność klas ludności, w pierwszej linii w utrzymaniu spokoju interesowanych, w pierwszej linii powołanych do jego obrony. Rząd może i powinien zrobić jedno tylko: przeszkodzić agitacyi podburzającej jedne warstwy ludności przeciwko innym, wychodzącej po za granice legalności, a jeżeliby gdzie przyszło do czynnego naruszenia spokoju społecznego, gwałty z całą bezwzględnością zgnieść, choćby siłą. Ale co innego uśmierzenie buntu, a co innego praca społeczna. Praca organiczna należy nie do rządu, ale do społeczeństwa. Jest to więc zupełnie zbyteczną rzeczą radzić i deliberować nad tem, jak nakłonić rząd do energii. Każdy z osobna i wszyscy razem obywatele kraju polskiej czy ruskiej narodowości, którzy uznają wichrzenia radykałów i socyalistów za szkodliwe, powinni każdy w swoim zakresie działania zwalczać je czynnie, według sił i możności — nie oglądając się na poparcie rządu. W tem leży — naszem zdaniem — właściwe znaczenie samoobrony.

Innego zdania w tej kwestyi jest *Czas*. Oto co odpowiada na te wywody *Gazety narodowej*:

Gdyby rząd przejął tę teoryę, postawioną obecnie przez *Gazetę narodową*, nie wesoła czekałaby nas przyszłość.

Nie mamy zamiaru stawać w obronie tych, którzy w czasie ostatnich wypadków opuścili ręce, oczekując pomocy od fortuny. Zgadzamy się także, że tylko o bezradności świadczy zachowanie się tych ziemian, którzy o grożącym strajku jeszcze w zimie wiedzieli, radzili nad sposobami uniknięcia złego, ale w rezultacie nic więcej nie wymyślili nad wezwanie do rządu. Rozumiemy także, że co innego jest praca społeczna, a co innego działalność rządu. Nawołujemy przecież ciągle do podjęcia systematycznej naprawy naszych urządzeń. Ale obok tego wszystkiego musimy (pomijając już zasadniczą kwestyę, o ile w państwach konstytucyjnych rząd ma obowiązek inicyatywy w zakresie pracy organicznej), zapytać twórców takich teoryi, jak przyjęta przez *Gazetę narodową*, kiedy — zdaniem ich — rozpoczzna się akcya rządu, czy dopiero wtedy, gdy spokój zostanie czynem zakłócony, gdy zajdzie faktyczny gwałt, czy też do obowiązków władzy należy także i działalność prewencyjna?

A równie ważnem jest drugie pytanie, które wobec wywodów *Gazety narodowej* ciśnie się na usta. W jaki to sposób zwalczać mają „obywatele wichrzenia radykałów i socyalistów, nie oglądając się na poparcie rządu"? Rezultaty „pracy społecznej", o której pisze *Gazeta narodowa* i której doniosłość wszyscy rozumiemy, objawić się przecież nie mogą w ciągu kilku miesięcy, choćby najbardziej energicznej pracy. Aby naprawić dawne zaniedbania, potrzeba długiego czasu. Nim się zaś owoce jej pojawią, skazani będziemy chyba tylko na taki los, jaki opisuje ziemianin z pod Przeworska.

Czyżby taką mogła być intencya rządu? Czyżby wobec tego wszystkiego, co się dzieje we wschodniej Galicyi, rząd ze swej strony czekał, aż gwałty faktycznie zajdą, nam zaś kazał czekać, aż „praca społeczna" wyda owoce? Smutna byłaby to przyszłość. Mamy jednak nadzieję, że rządy trudniej przejmują się nowemi teoryami, niż dzienniki.

* * *

Dziennik Polski zamieszcza list „jednego z przyjaciół pisma" w sprawie ruchu wszechpolskiego i wiecu narodowego. Autor tego listu dopatruje się łączności między t. zw. wszechpolskim ruchem a myślą urządzenia wiecu narodowego. Przy tej sposobności usiłuje on przedstawić genezę tego ruchu wszechpolskiego na tle następstw wypadków z r. 1863. Końcowy ustęp swego listu poświęca sprawie wiecu narodowego. Oto pisze on:

W praktyce wiec narodowy, sądzę, żadnej nie wytrzyma krytyki. Po pierwsze pytam: Kto ma przyjść, kto radzić, kto uchwalać? Polska nie należy wszakże do pierwotnych ludów, gdzie zgromadzenia powszechne przez pomruk rozstrzygały o wojnie i pokoju. Jesteśmy społeczeństwem cywilizowanem i żyjemy tem samem politycznem i społecznem życiem, co inne społeczeństwa. Gdzie, pytam, kiedykolwiek przez wiece publiczne decydowano o najważniejszych kwestyach, ba prawie o losach narodu? Rozumiem wiec delegatów wybranych według jakiejś normy, chociażby przez powszechne głosowanie, ale nie rozumiem wiecu jakoby w borach litewskich, gdzie każdy nielegitymowany i nie upoważniony rozstrzygać ma o tak doniosłych sprawach.

A dalej: Kto ma przemawiać w imieniu Korony, kto w imieniu Wielkopolski? Czyż rzeczywiście społeczeństwo polskie w Galicyi tak jest dojrzałem, że rościć sobie może prawo do przemawiania w imieniu innych dwóch zaborów? Pochwalam myśl założenia jawnej organizacyi dla pracy narodowej, chociażby dlatego, że jawna organizacya zapobiegnie tworzeniu tajnej i odbierze wrogom możność wietrzenia konspiracyi rewolucyjnej. Ale niechajże taka organizacya powstanie w drodze prawidłowej, niechaj zbierze się jakieś *ad hoc* legalnie wybrane zgromadzenie i cele, a drogi organizacyi określi i uchwali. Absolutnie zaś uczynić tego nie może przypadkowe zgromadzenie, wiec, któremu byle kto zaprzeczyć może kompetencyi. A więc w pierwszej linii nie wiec, ale zebranie delegatów wybranych tak, by reprezentowane w nim były wszystkie stronnictwa i wszystkie grupy społeczne.

Dalej absolutnie nie rozumiem, jak takie zgromadzenie (a dziś wiec), dyskusyą i uchwałami sięgać może poza granice jedynej prowincyi, która jest na niem reprezentowana. Sama idea wszechpolska sprzeciwia się wszakże temu. Natomiast istnieje cały szereg spraw, obchodzących cały ogół polski, a jednak będących tylko w Galicyi do rozstrzygnięcia…

---

5)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

(Ciąg dalszy)

W wydanych niedawno pamiętnikach Buscha, zarówno jak i w pamiętnikach i listach samego Bismarka, znajdują się wymowne ślady tej nienawiści, którą żelazny kanclerz (o miedzianem czole) wyróżniał autora tak nieprzyjemnych dla Prus *Etudes de diplomatie contemporaine*. W r. 1870, gdy wybuchła wojna prusko francuska, wypowiedział Klaczko, naprzód we Lwowie, a następnie w Wiedniu gorącą mowę, w której ujmował się za zwyciężoną Francyą, mowę, w której wyrzucał mocarstwom, że dały się omotać szalbierstwom Bismarka, że dopuściły do tej nieszczęsnej wojny. Mowa ta, świetnie wypowiedziana (po polsku we Lwowie, po niemiecku w Wiedniu), narobiła wielkiej wrzawy w sferach politycznych Europy, za czem poszło, że wprawiła w niemały kłopot hr. Beusta. Jakoż kanclerz uląkł się jej następstw, Klaczko zaś, nie chcąc być dla niego powodem trudności, sam podał się do dymisyi. Za to wystąpienie Klaczki w obronie pognębionej Francyi społeczeństwo francuskie zachowało dla niego wdzięczność aż po dziś dzień. Oto, co w tej mierze pisał dnia 17 marca 1897 r. jeden z korespondentów paryskich z powodu przyjazdu wówczas Klaczki nad Sekwanę w sprawie wydawnictwa jego dzieła o „Juliuszu II": „Znakomity pisarz od dziesięciu lat już nie był we Francyi. Po raz pierwszy ma sposobność podziękowania na miejscu za komandorski krzyż legii honorowej, którym go niedawno obdarzyła rzeczpospolita. Francya zachowała dla Klaczki niezmiennie wielkie uznanie.. Miło jest zaznaczyć fakt, że francuskie społeczeństwo okazuje wdzięczność człowiekowi, który w najkrytyczniejszej chwili nie zawahał się śmiało objawić pełnej poświęcenia życzliwości… Sam Klaczko przyznaje, że w życiu miał dwie chwile, które mu sprawiły wysokie zadowolenie spełnionego obowiązku: pierwsza, to napisanie „Katechizmu nierycerskiego," który ściągnął na niego takie gromy ze strony fanatyków emigracyjnych; druga zaś, to wystąpienie w sejmie lwowskim i w parlamencie wiedeńskim po klęsce Francuzów pod Sedanem".

Z Wiednia, bezpośrednio po otrzymaniu tej zaszczytnej dymisyi, udał się Klaczko do Brukseli, a następnie do Paryża i Wersalu, zkąd, jako świadek naoczny kończącej się wojny prusko-francuskiej, przesłał krakowskiemu *Przeglądowi polskiemu*, skreślone pod świeżem wrażeniem rozgrywających się wypadków swoje „Notatki z podróży", notatki, pod których skromnym i nieobiecującym tytułem kryją się ponure i wstrząsające obrazy i sceny na tle Wersalu i Paryża z czasów komuny. Prawdziwe arcydzieła stylu, notatki te, pisane w formie dziennika, mają—poza swą wartością literacką — jeszcze i pierwszorzędną wartość dokumentu historycznego, jako jedna z najwymowniejszych kartek ze smutnej księgi tego roku 1871, który słusznie przezwano *l'année terrible*.

Po skończonej wojnie prusko-francuskiej przebywał Klaczko czas dłuższy we Włoszech, głównie we Florencyi. Zrażony do polityki i pracy publicznej, uważał się on, wobec upadku Francyi a niepomiernego wzrostu Prus i rozkrzewienia się bismarkowskiej teoryi racyi stanu, za „utopistę przeszłości", a że kochał te swoje utopie „ze wszystkich sił", więc wolał w tych czasach „siły przed prawem" szukać zapomnienia o nich w atmosferze poezyi i sztuki. Odbiciem tej atmosfery, tego zajęcia się Dantem i Michałem Aniołem, są wykwintne i subtelne *causeries*, które — jak nas o tem informuje początek „Wieczorów florenckich" — wczesną jesienią r. 1872, prowadziło pewne grono niepospolitych umysłów, gromadzących się w willi hrabiny Albani pod Florencyą, grono, składające się przeważnie z ludzi, których wypadki roku 1871 wyrzuciły z kolei normalnej… Nie brakło między nimi i Juliana Klaczki.

Rok 1874 zastał znakomitego publicystę znowu nad Sekwaną. Roku tego, dnia 29-go sierpnia, zmarł w Paryżu Eustachy Januszkiewicz. Odczuwszy głęboko tę śmierć swego długoletniego przyjaciela i towarzysza paryskiej doli i niedoli życiowej, napisał o nim Klaczko do krakowskiego *Czasu* rzewne wspomnienie pozgonne, które wydane zostało następnie w formie małej broszurki.

W roku 1876 ukazało się najprzód w *Revue des deux mondes*, a następnie wyszło w osobnem wydaniu książkowem słynne studyum dyplomatyczne Klaczki pod tyt. „Deux chanceliers", studyum, które z genialną przenikliwością odsłoniło i wykazało całą szalbierczość polityki Bismarka, a które, wywoławszy szaloną wrzawę w całej prasie europejskiej, w szczególną wściekłość wprawiło t. zw. „gadzinową", przez Bismarka stale przekupywaną prasę niemiecką. „Der verrufene Klaczko" — tak odtąd pruskie lub prusofilskie dzienniki nazywały autora tej epokowej książki, która w znacznej mierze przyczyniła się do tego, iż Rosya położyła swoje stanowcze „veto", gdy Prusy chciały zadać nowy pogrom Francyi… Studyum to o dwóch rzekomo zaprzyjaźnionych z sobą kanclerzach było ostatnią pracą Klaczki z zakresu dyplomacyi.

Od tej chwili począwszy, przemieszkując na przemian w Paryżu, we Włoszech, a także i w Wiedniu, wycofał się Klaczko z życia publicznego, zaniechał mieszania się do polityki, od czego wstrzymywały go głównie względy delikatności w stosunku do gabinetu wiedeńskiego: sądził poprostu, że nie wypada mu krytykować polityki austryackiej, z którą jego przekonania niezawsze się zgadzały… Jakoż zamknął się całkowicie w studyach literackich i artystycznych.

Owocem pracy na tem polu były ogłoszone w roku 1879 w *Revue des deux mondes*, a następnie w roku 1880 osobno wydane w Paryżu „Causeries florentines", które niebawem jako „Wieczory florenckie" Stanisław Tarnowski językowi naszemu przyswoił. W książce tej wrócił Klaczko do tej samej sprawy dantejskiej, którą już przed laty zwrócił był na siebie uwagę czytelników *Revue contemporaine*; tylko, że ją tu w prawdziwie mistrzowski sposób, podobnie jak i tak zwaną „tragedyę Michała Anioła", rozwiązał. Książka ta, która, jako jedno z arcydzieł literatury europejskiej, rozsławiła imię Klaczki w świecie całym, wzniosła się zarówno swą treścią głęboką, jak i formą wykwintną, wysoko po nad wszystko, czem się pochlubić może nasza literatura krytyczna. Słusznie też, w przedmowie do swego przekładu „Wieczorów florenckich", pisze o nich Stanisław Tarnowski, że „odkąd w Polsce pisać zaczęto, nigdy jeszcze w kwestyach literatury zagranicznej lub sztuki nie było przez Polaka napisanem nic, coby wagą swoją, głębokością nauki, przenikliwością myśli, wykwintnością krytycznego i artystycznego zmysłu, a wreszcie układu doskonałą proporcyą i stylu świetnością, choćby zdaleka tylko przybliżało się do tych „Wieczorów florenckich".

Ludwik Wodzicki, kiedy został w roku 1883-ym gubernatorem Laenderbanku, dołożył wszelkich starań, żeby przeprowadzono wybór Klaczki na członka Rady nadzorczej tego Banku i tym sposobem zapewniono mu stały roczny dochód. Zabiegi Wodzickiego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i Julian Klaczko został wybrany w 1884 r. członkiem Rady nadzorczej Laenderbanku.

Skutkiem tego wyboru przeniósł się znów Klaczko na stałe mieszkanie do Wiednia, skąd w wolniejszych od zajęć obowiązkowych chwilach raz po raz wyrywał się na krócej lub dłużej do Włoch, w umyśle jego bowiem dojrzewało już zwolna dzieło o renesansie włoskim.

W roku 1887 przy okazyi otwarcia nowego gmachu uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał Klaczko od tejże wszechnicy honorowy doktorat filozofii. Tenże zaszczyt spotkał wówczas i Matejkę… Członek czynny krakowskiej Akademii Umiejętności od jej założenia, został Klaczko w tych czasach — za działalność swoją literacką francuską — członkiem-korespondentem Akademii francuskiej z tytułem „membre de l'Institut".

(Dokończenie nastąpi).

stragnięcia. Taką jest naprzykład sprawa Polaków, osiadłych na Rusi. Dziś Rusini jawnie głoszą krucyatę przeciw Polakom na Rusi, głównie zaś przeciwko polskim właścicielom dóbr. Ale niechajno taki szlachcic polski stanie przy wyborach jako kandydat przeciw Rusinowi, a z pewnością zwalczać go będzie połowa prasy polskiej, a nawet może wszechpolskiej.

O szczony intrygami, wśród najcięższych warunków ekonomicznych Polak na Rusi, największych wrogów spotyka właśnie w obozie polskim. Niechajże wiec, skoro ma być wszechpolskim, uchwali, czy mamy zwinąć te placówki na Rusi, a jeśli nie, to niechaj pod grozą infamii zabroni takich napaści i nakaże bezwarunkowo popierać się nawzajem w walce przeciw Rusinom. Nie galicyjska to sprawa, ale wszechpolska, bo idzie o ratowanie dla Polski całej wielkiej prowincyi.

Takich spraw jest więcej i takie jedynie nie wykraczają po za kompetencyę wiecu, czyli zebrania delegatów narodu polskiego w Galicyi. Wiec tak, jak dziś jest projektowany, wydaje mi się zupełnie bezcelowym. „Kto zastosować się ma do opinii ludzi zebranych na chybił trafił i objawiających jedynie indywidualne zapatrywania? A zatem, ktoś mi zarzuci, że na takie zgromadzenie nie przybędą i ludzie złej woli, może nawet zamówieni na to, by nas skompromitować?

Wiec włościan polskich w Złoczowie.

Złoczów, 29 września.

Staraniem tutejszego koła Towarzystwa szkoły ludowej odbył się w naszem mieście wiec włościan polskich z całego powiatu. Wzięło w nim udział około 6000 osób. Dla ułatwienia pracy głównemu komitetowi, zajmującemu się owym wiecem, podzielono — jak to już pisaliśmy — cały powiat na dziesięć okręgów, które w niedzielę rano lub dnia poprzedniego ściągały do oznaczonego miejsca. Punkt zborny był na tak zwanej „Kępie". Stamtąd o godz. 10 wyruszył pochód przy dźwiękach muzyki straży ogniowej do kościoła przez główne ulice miasta przystrojone w tym dniu chorągwiami, dywanami i zielenią. Tuż za muzyką szedł „Sokół", dalej straż ogniowa, obywatelstwo, nakoniec okręgi szeregowane w czwórki.

Solenne nabożeństwo na intencyę wiecowników odprawił w asystencyi dwóch księży kanonik a zarazem proboszcz miejscowy X. Jan Stachów, kazanie zaś wygłosił na dworze, aby je wszyscy słyszeć mogli, X. Michał Sztyrak. W gorących słowach mówca wyjaśniał zebranym, co to jest Ojczyzna i jakie mamy względem niej obowiązki, a przemowę swoją ilustrował bardzo pięknymi i trafnymi przykładami.

Po kazaniu udali się wszyscy na sokole boisko gimnastyczne, gdzie na wszystkich oczekiwał skromny posiłek. Około godziny 2giej rozpoczął się wiec pod przewodnictwem p. Jędrzeja Mazarakiego, (zastępcami przewodniczącego byli pp. Kazimierz Obertyński i dr. Ludwik Hayne).

Po krótkiem zagajeniu wiecu przez p. Obertyńskiego, przemówił do zebranych proboszcz z Buska X. Aktyl, na temat przywiązania do wiary i obrządku. Po nim mówił archiwaryusz miasta Lwowa dr. Czołowski „O prawach historycznych narodowości polskiej do ziemi wschodniej Galicyi i o potrzebie łączenia się wszystkich warstw, celem ochrony tych praw". Począwszy od dziejów Mieczysława I i Włodzimierza Wielkiego przechodził mówca pokrótce dzieje Polski i Rusi. Polacy zrobili wiele dla Rusi, albowiem oswobodzili ją z pod jarzma tatarskiego, zapoczątkowali i zbliżyli do cywilizacyi Zachodu. Agitatorowie ruscy nazywają nas *„cudze lude"*, ale historya świadczy inaczej. Mówca przedstawił dalej udział Polaków w dziejach tej ziemi i radził, aby hasło ich „Polakiem byłem, jestem i zostanę" było zawsze naszem hasłem. Poczem nawoływał do obrony praw naszych we wschodniej Galicyi wszystkich Polaków bez różnicy stanu. Mowę dra Czołowskiego gorąco oklaskiwano.

Barwne, pełne zapału, a świetnie do pojęć ludowych zastosowane było przemówienie nauczyciela z Brzeżan p. Gruszeckiego, który również nawoływał do obrony polskości. Umiał on najbardziej ze wszystkich mówców porwać słuchaczy. Kiedy rzucił pytanie: „A może ja nie do Polaków mówię?", z tysiąca piersi rozległ się głos: „My tu wszyscy Polacy". Wzruszająca też była scena, kiedy lud przerywając słowa mówcy, podnosił w górę ręce i wołał: „Błogosław nam Ojczyzno polska. Tobie przysięgamy!"

O. kapucyn Ficowski z Kutkorza zachęcał raz jeszcze obecnych do miłości ziemi ojczystej i miłości wiary rzymsko-katolickiej, poczem zabrał głos p. Bronisław Dułęba, delegat głównego zarządu Towarzystwa „Kółek rolniczych". W dłuższym wywodzie wskazywał on na złą gospodarkę, jaką prowadzili ojcowie i dziadowie nasi i pouczał, jak my gospodarować powinniśmy. Zachęcał przeto do zakładania sklepów chrześcijańskich, czytelń, kas Raiffeisena, straży pożarnych i spółek gospodarczych. Przemówienie swe zakończył przyjętą rezolucyą, uznającą potrzebę wspomnianej organizacyi.

Następnie przemawiali dwaj włościanie: Zamojski z Buczacza i Zator z Wicynia o pięknej mowie polskiej. Kasper Wojnar z Krakowa zachęcał zgromadzonych, by się garnęli do oświaty, zakładali czytelnie polskie i Kółka rolnicze.

Nakoniec akademik lwowski p. Zdzisław Tranda zaznajomił zebranych z działalnością ludowej pieśniarki Maryi Konopnickiej i podniósł jej gorącą miłość dla ludu polskiego. W końcu postawił taką rezolucyę: „Włościanie polscy, zebrani na wielkim wiecu w Złoczowie, przesyłają wdzięczność i miłość dla tej, która od ćwierć wieku w pieśniach swoich głosi wiarę w lud polski i który uczcić pragnąc krwawą pracę jej w święto Jej idą do Niej z pokłonem i hołdem".

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie i uchwalono, aby prezydyum komitetu rezolucyę tę przesłało jubilatce.

Wiec zakończył się krótkiem przemówieniem p. Mazarakiego, który dziękował za tak liczny w nim udział, i odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko" i „Jeszcze Polska nie zginęła". Poczem kilkutysięczny tłum ruszył zwolna ku pomnikowi Mickiewicza, gdzie po ładnem przemówieniu włościanina M. Retusznego z Worońiak, złożono u stóp naszego wieszcza wieniec.

Późnym wieczorem rozeszli się włościanie a powaga i podniosły nastrój jaki między nimi panował, świadczą, że praca inicyatorów wiecu nie pójdzie na marne.

Z literatury francuskiej.

Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo dwie książki, cieszących się we Francyi sympatyą i uznaniem autorów, mianowicie „L'eau courante" (Bieżąca woda) Edwarda Rod'a i „La paix des champs" (Wśród ciszy pól) Gyp'a.

Owa „Bieżąca woda" to nie przenośnia, lecz historya sporów drobiazgowych o wodę ze strumienia, nad którym wznosiły się ubogie siedziby dwóch chłopów szwajcarskich. Potok obraca jednemu tartak, drugiemu młyn. Jeden z nich ubożeje ciągle, a losy, jakby dla potwierdzenia zasady ślepego fatalizmu, zsyłają wciąż na niego niezasłużone klęski. Drugi, dzięki owemu młynowi, porasta w pierze. Ztąd zawiść, zazdrość i walka podjazdowa. Jakiemi drogami prowadzi autor swego cnotliwego wieśniaka do wywłaszczenia, ruiny i śmierci, tego nie próbujemy powtórzyć, gdyż potrzebowalibyśmy na to 500—600 stronic opowiadania tak jednostajnego, tak beznadziejnie szarego, tak pozbawionego wszelkiej głębszej myśli, wszelkiego bogactwa obrazów, o które przecież w Szwajcaryi nie trudno, iż polski czytelnik nie zechciałby pewno towarzyszyć nam w tej mozolnej, uciążliwej, a bezcelowej wędrówce. „L'eau courante" jest powieścią nawskróś przyzwoitą. Ani jednej drastycznej sceny, ani jednego drażliwego słowa! Lecz ze swobodą pióra, której zresztą Edward Rod nie nadużywał nigdy, przepadły bogactwo wyobraźni, lotność fantazyi, werwa, dowcip, nerw pisarski. Nawet cudne widoki Szwajcaryi, którą kocha widocznie, nie potrafiły go natchnąć malowniczą plastyką pióra. Przedmiot był martwym i martwym w opracowaniu pozostał.

Gorzej jeszcze przedstawia się „Wśród ciszy pól" Gyp'a. Lekki jak pianka szampańskiego wina, talent francuskiej autorki, stanąwszy wobec zadania poważniejszej powieści, uczuł się nagle bezradnym aż do rozpaczy. Jeszcze parę prób takich, a bulwarowa, rozniesiona po Europie sława, pryśnie, jak pusta w środku bańka mydlana.

Gyp wziął do swojej powieści jakąś arystokratyczną rodzinę, złożoną z babki, jej ożenionego już wnuka, wnuczki, panny na wydaniu i brata jej, uczącego się jeszcze wyrostka. Ludzie ci, bajecznie bogaci, zamieszkujący w Paryżu wspaniałą rezydencyę, są tak pochłonięci przez rozrywki światowe, że choćby chcieli robić co złego, romansować, bałamucić się, źle prowadzić, literalnie nie mieliby na to czasu. Są więc względnie cnotliwi, czy obojętni w cnocie, bo na czynne zrywanie z nią brak im jednej wolnej chwili.

Aliści młody małżonek, wyposażony w cudnej urody żonę, widząc ją wiecznie otoczoną przez kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu wielbicieli, czuje się zaniepokojony w prawach swojej własności i żąda od babki, jako patryarchini rodu, aby przenieśli się do wiejskiej swojej rezydencyi, gdzie wśród ciszy pól (la paix des champs) będą mieli więcej wolnego dla siebie czasu.

Życzeniu jego staje się zadość. I oto owa cisza pól, ów kojący wpływ przecudnej przyrody, zwyradnia odrazu jednostajnością swoją serca i dusze cnotliwych dotąd ludzi. Moralnie idą wszyscy na marne, wszyscy bez wyjątku. Młoda nieskazitelna dotąd mężatka naznacza schadzki oficerom; podlotek prowadzi tajną miłosną korespondencyę; wyrostek zepsuciem i wyuzdaniem nieci dokoła zgorszenie, itd. itd. Zrozpaczona babka woła w zakończeniu: „Piękne przynosi owoce ta „cisza pól!"

Oto teza, idea przewodnia i podkład obyczajowy, bo szczegółów nie podejmujemy się powtórzyć: Cnotę gwarantować może jedynie brak czasu do popełniania złego. Najlepszym jej stróżem jest nieustające jarzmo rozrywek i obowiązków światowych. Najmniejsza w nich przerwa, to równia pochyła, po której cnota i honor w przepaść staczać się zwykły.

Praca, obowiązek, myśl poważniejsza, jakikolwiek cel w życiu, godność człowieka wreszcie, to pojęcia, nie istniejące w autorskim słowniku Gyp'a.

Trzecią powieścią, budzącą we Francyi ogromne zainteresowanie, jest „La Verité" (Prawda) Zoli, którą drukuje dziennik *L'Aurore.* Świeżo zmarły autor porusza w niej najżywotniejsze współczesne kwestye religijno-moralno-społeczne, a o ile z pierwszych rozdziałów wnosić można, zarówno żydzi jak i dzisiejszy rząd masoński, będą wdzięczni za pomoc, jaką im Zola wydaniem swojego tendencyjnego romansu wyświadczał.

L'Aurore, podając do wiadomości czytelników rozpoczęcie druku „Prawdy", twierdzi, że Zola porusza w niej wszystkie jak najbardziej aktualne zagadnienia, i że ustępy powieści przy całej lekkości i barwności, właściwej pióru pisarza, wyglądają jak przewodnie artykuły dziennika politycznego. Osobami, występującemi na samym początku powieści, są wolnomyślni alias bezwyznaniowi nauczyciele ludowi; kobiety, związane z niemi węzłami krwi, są głęboko religijne. Trzecią grupą są duchowni bracia szkolni, którzy ze wspomnianymi nauczycielami staczają spór o kierunek nad sercami i umysłami wiejskiej młodzieży szkolnej. Naturalnie, że u Zoli bezwyznaniowcy a obok nich żydzi — to charaktery dodatnie, jasne jak kryształ; kobiety dlatego, że wierzące — ciemne i zacofane, a księża i zakonnicy — to charaktery czarne, przewrotne, zbrodnicze.

Tak maluje rzecznik Dreyfusów swych bohaterów w pierwszym rozdziale „Prawdy". W lesie znaleziono zwłoki zamordowanego chłopaka wiejskiego, na którym zbrodniarz przed zamordowaniem go dopuścił się wstrętnej zbrodni przeciw moralności. Aby ofiara nie mogła krzyczeć, zbrodniarz zakneblował jej usta masą papieru. Gdy papier rozwinięto, pokazało się, że był to numer miejscowej gazety i kartka z wypracowaniem szkolnem. Sędzia śledczy wywnioskował z tego, że sprawcą okrutnego czynu musiał być ktoś, mający styczność ze szkołą, a zatem w pierwszym rzędzie nauczyciel. Nauczyciele miejscowej szkoły twierdzą wprost, że zbrodni dopuścił się braciszek zakonny. Braciom szkolnym każe Zola zeznawać, że sprawcą mordu jest żyd, jedyny żyd, pełniący służbę nauczyciela w szkole rządowej. Naturalnie, że wszystko przemawia za jego niewinnością. Żyd, człowiek żonaty, jest najczulszym, najszczęśliwszym mężem. Prowadzi życie godne, cnotliwe, wzorowe. Ale jest powszechnie znienawidzonym. Koledzy zazdroszczą mu dobrobytu i szczęścia rodzinnego. Wieśniacy chcieliby, aby go wydalono ze wsi, korzystają więc ze sposobności i teraz zeznają na jego niekorzyść. Wpływy „klerykalne" podsycają płomień nienawiści przeciw oficerze-żydowi. Nienawiść udziela się nawet urzędnikom sądowym, którzy sprawę tajemniczej zbrodni rozpatrują. Taka jest treść pierwszego rozdziału „Prawdy" Zoli.

Jak z tego zarysu widzimy, za materyał do nowej powieści „obyczajowej" posłużyła autorowi sprawa „męczennika" Dreyfusa, a z drugiej strony rozgrywający się obecnie we Francyi spór, a raczej wojna rządu masońskiego z duchownymi wychowawcami młodzieży szkolnej. Co się zaś tyczy samej osnowy „Prawdy" to widzimy w niej wskrzeszenie znanej sprawy Brata Szkolnego Flamidiena, który skutkiem oszczerczych posądzeń był postawiony przed sąd przysięgłych w Douai pod zarzutem popełnienia zbrodni seksualnej na jednym z uczniów szkoły, w której był nauczycielem. Jak wiadomo, sędziowie uwolnili jednogłośnie Brata Flamidiena od ciężkiego, a nieuzasadnionego zarzutu. Rozumie się, że temat tak drastyczny, z cynizmem, właściwym Zoli, omawiany i ujęty w gładką formę sensacyjnej powieści pozyska „Prawdzie" zastępy zwolenników, a niewątpliwie i przeciwników. Można się spodziewać, że jeżeli dalsze rozdziały romansu będą swą tendencyą podobne do pierwszego, to nawet w masońskiej Francyi powstanie prąd oburzenia na takie bezceremonialne wykoślawianie prawdy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 października.

Wczorajsze nadzwyczajne posiedzenie zostało zwołane dla obrad nad projektem nowego regulaminu Rady miejskiej. Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent dr. Małachowski odczytał protest, podpisany przez rektora p. Szpilmana i tow., przeciw temu, że niektóre komisye wybrały na przewodniczących członków prezydyum, mimo, że Rada uchwaliła, aby nie wybierać prezydyum do komisyi. Po odczytaniu tego protestu wyraził p. prezydent mniemanie, że decyzyę w tej sprawie powinnaby powziąć Rada. Dr. Aszkenazy wskazał na łączność tej sprawy ze sprawą regulaminu i wniósł, aby rozpatrzenie jej pozostawić aż do uchwalenia regulaminu. Prof. Pawlewski uważa, że nie ma się wogóle nad czem zastanawiać, sprawa bowiem została już uchwałą Rady załatwiona, a przecież raz powzięta uchwała powinna obowiązywać. To też mówca dziwi się, że sprawa jest przedmiotem dyskusyi. P. Neuman postawił wniosek o reasumpcyę poprzedniej uchwały Rady i żądał natychmiastowego załatwienia sprawy. Za odroczeniem oświadczyli się pp. dr. Maryański i prof. Roszkowski, gdyż sprawą tą będzie się można zająć przy omawianiu odnośnych paragrafów projektu regulaminu. Rektor p. Szpilman sądzi, że należy zaraz dyskutować nad wnioskiem p. Neumana, a to dla wyjaśnienia, czy uchwała Rady obowiązuje, czy nie. Mówca obawia się o los uchwał Rady, jeżeli tak ważną uchwałę, jak obecnie omawianą, prezydyum sobie lekceważy, a równocześnie zapewnia, że nie występuje przeciw osobom prezydyum, lecz dla względów zasadniczego znaczenia, bo chodzi tu o prawidłowy tok spraw. Wreszcie mówca zwraca uwagę, że całe miasto nie pozostaje przecie na opiece trzech ludzi (prezydyum), lecz całej Rady miejskiej.

Dr. Lilien zgadza się po części z wywodami rektora p. Szpilmana, twierdzi mianowicie, że trzeba uniemożliwić „podłażenie tam, gdzie przeleźć nie można", ale oświadcza się za odroczeniem całej sprawy. Ostatecznie też Rada przyjęła wniosek, odraczający sprawę do następnego posiedzenia.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, tj. do omawiania projektu nowego regulaminu Rady miejskiej. W długim referacie uzasadniał prof. Roszkowski potrzebę nowego regulaminu. Prof. Głąbiński uważa, że tylko dwie pierwsze części projektu nadają się do dyskusyi, natomiast nad innemi zastanowić się jeszcze musi komisya, sekcya organizacyjna i magistrat; w tym duchu stawia wniosek. P. Janowicz obawia się uszczuplenia działalności rady przez oddanie wielu czynności sekcyom lub komisyom.

Dr. Aszkenazy nie podziela tych obaw, projekt go nie zupełnie zadowala, popiera wniosek prof. Głąbińskiego. Dr. Lisiewicz nie widzi w projekcie żadnego uproszczenia agend, lecz przeciwnie. Żąda ukrócenia samowolnej gospodarki komisyj, które nieraz budżet gminy w rozpaczliwy stan wprowadzały. Na tem zakończono dyskusyę generalną. Przemawiał jeszcze referent prof. Roszkowski, poczem w głosowaniu przyjęła Rada wniosek prof. Głąbińskiego. Uznano więc, że projekt nie dojrzał jeszcze, aby nad nim można przeprowadzić szczegółową dyskusyę. Na porządek dzienny Rady ma wejść znowu z końcem listopada. Na tem zamknął prezydent p. Małachowski posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Odznaczenia. Poseł do Rady państwa i były prezydent izby poselskiej dr. Wiktor Fuchs otrzymał krzyż komandorski orderu Leopolda; poseł do Rady państwa szambelan p. Włodzimierz Gniewosz otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Odznaczenie p. Włodzimierza Gniewosza, który w całym kraju cieszy się wielkiem uznaniem i poważaniem, niezawodnie napełni radością licznych przyjaciół p. Gniewosza, których ma on wszędzie, a których umiał pozyskać sobie wielkiemi zaletami swego serca. My z naszej strony zasyłamy mu serdeczne życzenia.

Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi astronomii i matematyki na uniwersytecie w Krakowie dr. Franciszkowi Karlińskiemu z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stan spoczynku order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na posiedzeniu z dnia 27 z. m. dra Aleksandra Małaczyńskiego, naczelnika oddziału hipotecznego, Józefa Padewskiego, naczelnika oddziału bankowego i Mieczysława Sędzimira, naczelnika filii w Krakowie wicedyrektorami Banku, dalej zamianowała sekretarza oddziału bankowego dr. Juliana Rużyckiego sekretarzem Banku, korespondenta Juliusza Reinera starszym korespondentem, a adjunkta Stanisława Jaroszyńskiego sekretarzem oddziału bankowego.

Wiec narodowy. W uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki o uchwałach obszerniejszego komitetu wiecu narodowego dodajemy, że według tych uchwał program wiecu obejmie:

I. Referaty informacyjne o położeniu narodowem w zaborze pruskim i rosyjskim.

II. Referaty o położeniu narodowem i zadaniach obrony narodowej w Galicyi, na Szląsku austryackim i Bukowinie, oraz w koloniach polskich na obczyźnie.

III. Referaty dotyczące wewnętrznego rozwoju narodowego: a) kultura i oświata narodowa, b) sprawy ekonomiczno-społeczne; c) emigracya; d) ogólne obowiązki narodowe.

IV. Referaty dotyczące zespolenia narodowych usiłowań i współdziałania stronnictw politycznych, towarzystw i prasy.

V. Referaty dotyczące informowania opinii zagranicznej o stosunkach polskich.

Uzupełniający wybór do Rady państwa. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Cieszanów-Mościska, rozpisanym w miejsce dra Włodzimierza Kozłowskiego, który mandat swój złożył, wybrano na 22 głosujących jednogłośnie ponownie dra Włodzimierza Kozłowskiego. Dr. Kozłowski jednak oświadczył, że mandatu stanowczo nie przyjmuje. Ale osoby zaprzyjaźnione z drem Kozłowskim zapewniają, że w końcu ulegnie on żądaniu wyborców.

Z teatru. W październiku wystawioną zostanie sztuka A. Krechowieckiego p. n. „Jeden dzień", a potem „Rokita" Niemojowskiego. W połowie października przybywa gość z Warszawy, p. Śliwicki i wystąpi w „Dzwonie zatopionym", „Horsztyńskim", „Hamlecie", „Romantycznych" i w sztuce Curela „Uczta lwia". Dnia 28 października p. Modrzejewska rozpocznie swoje występy i to w nowej kreacyi, bo w hr. Idallii w „Nowej Dejanirze" Słowackiego. Fantazego grać będzie p. Śliwicki, a p. Kamiński hr. Respekta. Cały listopad będzie poświęcony występom p. Modrzejewskiej. Dnia 1 grudnia przybędzie p. Spetrino, aby przygotować sezon operowy, który rozpocznie się pierwszych dni stycznia 1903 roku.

Teatr ludowy rozpoczyna z dniem 5 października szereg przedstawień w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Na zaproszenie Zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich wygłosi w sobotę d. 18 bm. dr. A. Brückner, profesor uniwersytetu berlińskiego, wykład pt. „O znaczeniu i dawności języka polskiego". Bliższe szczegóły podadzą w swoim czasie afisze.

Charakterystyczny zbieg wypadków. Generałgubernator warszawski Czertkow otrzymał, jak wiadomo, niedawno order pruski Orła czerwonego, którym się bardzo chełpi i przy każdej sposobności go wkłada. Równocześnie cenzura warszawska otrzymała polecenie konfiskowania wszelkich wzmianek o ruchu hakatystycznym, rozpowszechniającym się bardzo w Łodzi i w innych miastach fabrycznych w Królestwie polskiem, oraz o rozmaitych *Vereinach*, które na zebraniach swych zbierają składki na hakatystów.

Śluby. W drugiej połowie października odbędzie się w Krakowie ślub panny Ireny Bohussówny, znanej i cenionej śpiewaczki operowej, z p. Ludwikiem Hellerem, dyrektorem Filharmonii lwowskiej. Dzień ślubu jeszcze nieoznaczony.

Dnia 4 bm. w kościele parafialnym w Błozwi pod Nowem Miastem odbędzie się ślub panny Maryi Agopsowiczówny, córki Stanisława i Julii z Mochnackich, z p. drem Kazimierzem Agopsowiczem.

Zgromadzenia ziemian i centralnego komitetu wyborczego. Dnia 11 października zbierze się komitet gal. Towarzystwa gospodarczego w celu obrad nad sprawami dotyczącemi ziemiaństwa. Na posiedzenie to zaproszeni zostali także prezesowie i delegaci poszczególnych okręgowych oddziałów Towarzystwa gospodarskiego.

Centralny komitet wyborczy korzystając z tego zjazdu ziemian, który będzie prawdopodobnie liczniejszy, postanowił wprowadzić w tym czasie w wykonanie uchwałę polskiego Koła sejmowego co do stałej organizacyi wyborczej i na niedzielę 12 października zwołuje do Lwowa zjazd przedstawicieli powiatowych komitetów wyborczych.

Nie można wątpić, iż w obecnej chwili, groźnej dla polskiego położenia na Rusi, oba wspomniane zjazdy przyczynią się do należytej obrony narodowości naszej.

Z Filharmonii. Program jutrzejszego koncertu jest bardzo interesujący. Składają się nań produkcye artystów tej miary, co Mira Heller i Jarosław Kocian. Skrzypek ten odniósłszy na poprzednim koncercie tak ogromny sukces, wystąpi w czwartek po raz ostatni. Tego samego wieczora wyjeżdża do Londynu, następnie na tournée do Ameryki, a potem do Marocco, gdzie został zaproszony przez sułtana tamtejszego na występy za wynagrodzeniem 60.000 koron. Jutro więc publiczność nasza będzie miała sposobność usłyszeć jeszcze raz znakomitego artystę, który już nie prędko zawita do nas z powrotem. Obok Kociana bierze udział w koncercie znakomita śpiewaczka, dawna ulubienica lwowskiej publiczności, p. Mira Heller. Program koncertu jest następujący: I. 1. Halevy: Uwertura z opery „Dolina Andorry", odegra orkiestra. 2. Paganini: Koncert „D-dur", odegra J. Kocian. 3. Saint-Saens „La Fiancée du Timbalier", odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry Mira Heller. II. Mozart: Symfonia „G-moll", odegra orkiestra. III. a) Chopin „Precz z moich oczu" i „Pieśń litewska", b) Massenet. Arya z opery „Werther" z akompaniamentem wiolenczeli (solista Franciszek Szimonek), odśpiewa Mira Heller. 2. a) D'Ambrozio: „Canzonetta", b) „Romanza", c) Szewczik „Holka modrooka", odegra J. Kocian. 3. Berlioz „Corsaire" odegra orkiestra.

Ważna dla ziemian instrukcya. Ministeryum wojny wydało do korpuśnych intendantur instrukcyę, na mocy której przy zakupnie produktów rolnych dla wojska funkcyonować mają rzeczoznawcy, wybrani z grona właścicieli ziemskich, jako mężowie zaufania. Wydanie tej instrukcyi nastąpiło wskutek usilnych starań posła Eugeniusza Abrahamowicza, a jest ona wielkiej wagi, gdyż konkurencya ziemian w dostawach dla wojska była wobec spekulantów i *en gros* liwerantów wprost niemożliwą, ziemianie bowiem byli narażani na szykany i na stronnicze traktowanie.

Węgierskie stronnictwo niepodległości wobec syna następcy tronu. Dziennik budapeszteński *Egyetertes*, organ stronnictwa niepodległości, omawia w artykule wstępnym fakt narodzin syna następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i księżny Hohenberg. Dziennik ten pisze, iż pomimo znanej rezygnacyi nowonarodzony książę jest prawowitym następcą tronu królestwa węgierskiego i że Węgrzy widzą w nim swojego przyszłego króla. Artykuł ten sprawia powszechnie ogromną sensacyę.

Z kolei. Dotychczasowy rozkład jazdy (z wyłączeniem pociągów sezonowych) obowiązywać będzie także w półroczu zimowem 1902/1903.

Wiadomości urzędowe. W myśl postanowień o radzie przybocznej podatkowej dla podatku od piwa, wódki, oleju skalnego i cukru ustanowił minister skarbu na bieżący okres: członkiem rady dla opodatkowania spirytusu Romana Wawnikiewicza, profesora w Dublanach, zaś dla opodatkowania oleju skalnego Romana Załozieckiego, docenta lwowskiej politechniki. Dalej zamianował minister wybranych członków rady przybocznej dla opodatkowania piwa Jana Götza, właściciela browaru w Okocimie i Alfreda Johna, współwłaściciela browaru w Krakowie; wybranych członków rady dla podatku od spirytusu: Romualda Baczewskiego, członka Izby handlowej lwowskiej, Karola Czecza, wł. dóbr, Juliusza Frommla, dyrektora Akademii rolniczej w Dublanach, Hirscha Kapelusza, właściciela rafineryi spirytusu w Brodach, Henryka Szarskiego, kupca w Krakowie; wybranych zastępców członków rady dla podatku od spirytusu: Włodzimierza Gniewosza we Lwowie, Emanuela Horowitza, członka Izby handlowej lwowskiej, Joachima Perlbergera, właściciela rafineryi spirytusu w Klaśnie, dra Mieczysława hr. Reya, właściciela dóbr, Oskara Szumera ze Suchej Woli; wybranego członka rady przybocznej dla podatku od oleju skalnego: D. Cuis, właściciela kopalni nafty z Tarnowa; wybranych zastępców członków rady dla podatku od oleju skalnego: Wilhelma Mac Garveya w Maryampolu i Leonarda Wiśniewskiego, członka Izby handlowej lwowskiej.

Zjazd ruskich posłów. Onegdaj po południu odbyła się we Lwowie wspólna narada wszystkich posłów ruskich do Rady państwa z ruskiego klubu słowiańskiego centrum razem z członkami komisyi parlamentarnych ruskich klubów Sejmu galicyjskiego i bukowińskiego. Obradowano nad sytuacyą polityczną Rusinów w Galicyi i na Bukowinie i nad sprawą ugody z Polakami w Galicyi. Za ugodą przy pośrednictwie rządu centralnego przemawiali bukowińscy posłowie: dr. Stocki i Mikołaj Wasilko, którzy byli już podobno w tej sprawie w Wiedniu, ażeby skłonić Körbera do podjęcia inicyatywy. Rozprawę odroczono do 12 bm.

Z krakowskiej izby sądowej. W rozprawie przeciw Władysławowi Piwowarowi, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie własnego teścia, trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania, jedno o zbrodnię morderstwa, drugie o zbrodnię zabójstwa. Przysięgli zatwierdzili drugie pytanie 12 głosami, a na podstawie tego werdyktu, trybunał skazał Piwowara na 9 lat ciężkiego więzienia.

Małżeństwo królowej hiszpańskiej. Do londyńskich dzienników donoszą z Madrytu, że królowa hiszpańska Marya Krystyna podczas swej podróży poślubiła w Austryi swego koniuszego hr. Escoura. Wskutek tego mają być stosunki między królową a synem jej, królem Alfonsem XIII, mocno naprężone.

Zabawna historya. O generale Puzyrewskim opowiadają sobie w Warszawie zabawną historyę. Oto Puzyrewski był przed kilku dniami w jakiejś nowej restauracyi, gdzie podpiwszy sobie, zaczął wojskową musztrę z kelnerami. Dwom, przypatrującym się tej zabawie jegomościom, rozkazał również stanąć w szeregu z kelnerami. Ci ociągali się, ale pod grozą aresztowania poddali się rozkazom musztrującego generała. Panowie ci, nauczyciele, Rosyanie, uwiadomili na drugi dzień swoją przełożoną władzę o tem, co zaszło. Dowiedział się o tem Puzyrewski i natychmiast udał się do obu nauczycieli z przeproszeniem ich i tłómaczył, że przecie każdy nie wie, co robi, gdy sobie podpije. I sprawa byłaby zatuszowaną, gdyby nie kelnerzy, od których cała Warszawa dowiedziała się o niezwykłej musztrze.

† Stanisław Chłapowski, długoletni poseł na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, zmarł w Szołdrach w 81 roku życia.

Wystawa sadownicza w Tarnowie otwartą została w niedzielę dnia 28 zm. Połączono z nią również wystawę drobiu i królików. Wystawa mieści się w wielkiej sali Towarzystwa strzeleckiego i w dolnej części ogrodu miejskiego. Liczba wystawców dochodzi 150. Reprezentowane są zarówno sady dworskie, jak i włościańskie. Obfitość przerobów owocowych świadczy o rozwoju tej gałęzi przemysłu w ziemi tarnowskiej. Tarnowska spółka ogrodnicza wystawiła swe okazy w osobnym pawilonie ogniotrwałym, zbudowanym z mat słomianych, wyrobu p. Mikułowskiego z Siemiechowa. Okazale wystąpiła spółka mleczarska z Porąbki Uszewskiej; niemniej dobrze zaprezentowały się miasto Jarosław i okolica. Wyroby swoje wystawiły szkoły koszykarskie w Skołyszynie, Wojsławiu i Rudkach. Targ owocowy bardzo ożywiony. Urządzona w osobnym pawilonie wystawa drobiu i królików jest także godną widzenia. Podczas wystawy odbywają się obrady fachowców nad sprawami sadownictwa.

Z Krościenka piszą: Krążą tu pogłoski, że właściciel Krościenka, p. Zygmunt Dziewolski, sprzedaje Krościenko znanemu aferzyście, p. Rosnerowi z Krakowa, z którym zawiązał spółkę co do źródeł alkalicznych „Michaliny" i „Stefana". Grunta mają być rozparcelowane, a źródła zostaną własnością Rosnera. Hrabia Zamoyski z Zakopanego, dowiedziawszy się o tem, miał się udać do p. Dziewolskiego z chęcią kupna Krościenka. Wszyscy mieszkańcy tutejszego powiatu są za tem, aby Krościenko nabył hr. Zamoyski.

Surowica przeciw szkarlatynie. Na kongresie niemieckich lekarzy w Karlsbadzie przedstawił dr. Moser z Wiednia nową surowicę przeciw szkarlatynie. Wykazywał też, że w 80 wypadkach zastosowanie tej surowicy w szpitalu okazało się skutecznem. Rząd austryacki wyasygnował 10.000 koron na pierwsze koszta wyrobu surowicy. Zostanie ona rozesłaną do wszystkich szpitali krajowych celem przedsięwzięcia dalszych doświadczeń. Zjazd został oficyalnie zamknięty w sobotę 27 zm.

Skandaliczna powieść. Wielkie zainteresowanie a zarazem wielkie oburzenie wywołuje w Londynie świeżo wydana powieść p. t. „Władza doczesna". Autorka jej, p. Marya Corelli, katoliczka z urodzenia i wychowania, obdarzona niezwykłemi zdolnościami muzycznemi i jeszcze rzadszym duchem poezyi, uległa w 16 roku życia ponętom okkultyzmu, przedstawionym jej w jakiejś formie osobliwie pociągającej; poetycka jej wyobraźnia przyjęła następnie pewne wierzenia starego Wschodu i na nich oparła nową wiarę — wiarę, utożsamiającą pojęcie Boga z elektrycznością... Im dalej szła w tym kierunku, tem się stawała zacieklejszą przeciwniczką chrześcijańskiej tradycyi i nauki. A ponieważ stała i stoi zawsze na gruncie wyłącznie kobiecego pojęcia ogólno ludzkiej miłości, więc z utratą wiary w jakąkolwiek powagę religijną, przyjęła doktrynerstwo skrajnej demagogii we wszystkich kierunkach ludzkich wysileń i marzeń.

„Władza doczesna" ma dodatkowy tytuł: „studyum pierwszeństwa" — a celem powieści jest przekonanie ludzi, że, póki na świecie jest jak jest, żadna forma rządu nie może być zadawalającą dla... najszerszej publiczności. Ideałem będzie gospodarstwo tego kraju, którego król, mąż pod każdym

względem doskonały i odważny, oprze się jedynie na *najszczerszej publiczności*. Wtedy pokona wszystkie trudności domowe i zagraniczne, zwycięży wszystko... prócz jednej Miłości, bo tej uledz musi.

„Władza doczesna" jest arcyciekawą, głównie dlatego, iż autorka, opowiadając o kraju, monarsze, rządzie i ogólnych stosunkach wewnętrznych jakiegoś narodu fantazyjnego, opowiada, prawie bez osłony o tem wszystkiem, na co patrzy, czego się domyśla i co chce widzieć w Anglii. Ze względu na cel powieści, stworzyła tylko idealną osobistość króla i niewielu innych, mniej więcej podrzędnych figur. Reszta jest zbiorową fotografią. Oto np. sylwetka jednego z ministrów, który, choć nie jest *premierem*, rej wodzi w gabinecie, i, z pomocą prasy, w kraju:

„Karol Pérousse zaczął był swoją karyerę od drobnych, handlowych spekulacyi żelazem i drzewem. Pochodzenia bardzo plebejuszowskiego, otrzymał wykształcenie bardzo powierzchowne, nabrane tu i owdzie po tanich zakładach szkolnych na prowincyi. Ale ambicyą miał wygórowaną i nienasyconą. Wstydząc się swojego urodzenia, rozgoryczony od wczesnej młodości uczuciem mściwej zawiści względem tych, którzy się obracali w kołach najwyższych i najwięcej wpływowych, nosił się zawsze z myślą zapanowania kiedyś nad ludźmi, którzy w jego twarde, robocze dłoni nie mieli dlań niczego, prócz wzgardy. Wiedział, że taki cel wymagał pieniędzy — dużo pieniędzy. Pracą wytężoną i bezustanną dopiął tego, że rozgałęziwszy przeróżne swoje przedsiębiorstwa po wszystkich stronach świata, zanim dobiegł piątego krzyżyka, był w kraju jednym z najbogatszych ludzi. Wcześnie też korzystał z każdej sposobności, by się mięszać w sprawy polityczne."

Następuje opis zewnętrznego wyglądu ministra, według dobrze znanych fotografii Józefa Chamberlaina, wreszcie dowody jego karyery politycznej do ostatniej doby, kiedy opanował kompletnie kolegów w gabinecie i samego pierwszego ministra starego margrabiego de Lutera. Pérousse stoi na czele możnych kompanii finansowych, z których jedne prowokują wojnę z prawym ludem protestancyjnym, osiadłym na ziemiach złotodajnych... a inne, w widokach tej wojny i ogólnoeuropejskiej zakładają liczne w kraju fabryki broni i lejarnie dział.

Naród jest w warstwach wyższych doszczętnie zepsuty grubą zmysłowością — w niższych, uciśniony nadmiernymi podatkami. Opinią publiczną kieruje służalcza prasa, zależna od wymogów wysokiej finansery, otrzymująca instrukcye od żyda, Dawida Jossa, idącego ręka w rękę z ministeryalnymi giełdziarzami.

Król, człowiek głęboko zawiedziony w najbliższych stosunkach familijnych z powodów, które autorka opisuje szeroko... jest niejako z bezwzględności, ale z bezsilności wyjednoczeniem w taki sposób, że powieść jej przekształca się w paszkwil; owóż król postanawia nagle położyć koniec swej czysto reprezentacyjnej bezczynności. Czyni to śmiało, wiedzie życie dwoiste: królem jest w pałacu, a większą część czasu, w nocach spędza, jako pan Pasquin Leroy, na pracy skrajnie reformatorskiej, w spółce z ludźmi, sprzysiężonymi na program najskrajniejszy. Ostatecznie, z pomocą wielce dramatycznych wypadków i sposobów, zwycięża ludowa partya Pasquina Leroy, oczyszcza gabinet rządowy, ale traci oddanego sobie monarchę, bo tenże, ulegając mistycznym czarom dziewczyny z ludu, obiera śmierć przy jej zwłokach...

Powieść, o ile odtwarza pod nader przejrzystą osłoną angielskie stosunki w sferach ściśle ministeryalnych, prasowych, kościelnych i ogólnie społecznych, ma i długo mieć będzie to, co Francuzi zowią „sukcesem skandalu" — skandalu, w beletrystyce angielskiej dotąd bezprzykładnego.

Brednie prasy hakatystycznej. *National Ztg.* berlińska zamieszcza pełen rozdrażnienia list o agitacyi polskiej, datowany z Warszawy. Między innemi czytamy tam, że galicyjscy Polacy rozwinęli nadzwyczajną ruchliwość celem popierania Polaków poznańskich. We Lwowie powstało stowarzyszenie dla popierania rolników poznańskich, na czele którego stanął hr. Stanisław Badeni. Stowarzyszenie to ma na celu przeciwdziałać komisyi kolonizacyjnej i rozporządza wielkimi środkami pieniężnymi. Także w Krakowie założyła tamtejsza arystokracya stowarzyszenie „Tow. pomocy narodowej", które w pierwszym rzędzie ma się opiekować Polakami, wydalonymi z Niemiec i Rosyi, a także Polakami w Poznańskiem. W całej Galicyi powstają rzekomo filie tego stowarzyszenia.

Zaznaczyć należy, że *National Ztg.* jest organem, w którym Rusini galicyjscy ogłaszają swe elukubracye o Galicyi i o sprawach polskich.

Z dowcipów wiedeńskich. Po Wiedniu obiega dowcip któregoś z bankierów. Miał się on na giełdzie publicznie wyrazić, że nie to dziwnem, że Jellinek zebrał w Ameryce dwadzieścia milionów, ale to, że aż tyle pieniędzy tam znalazł.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 10 R. Bar. 764. Spada. Dość pogodnie.

Nasze podlotki.

— Proszę tatusia, czy jest co w tej książce czego nie mogłabym czytać?

— Dynamicznej.

— To może tatuś zaraz odesłać, nie będę jej czytała.

Naiwna.

Narzeczona: Proszę się nie gniewać, jeżeli czasami odezwę się dziecinnie, nigdy jeszcze nie byłam zaręczoną.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Dramat Kaliny" 8 akty prozą Z. Kaweckiego. — We czwartek (wznowienie) „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera, pierwszy gościnny występ Heleny Schuppównej. — W piątek po raz 1szy „Kładka" (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gressac i Fr. de Croisset, tłum. Z. Sarnecki. — W sobotę po raz 2gi „Świat na opak". — W niedzielę o godz. wpół do 3ciej po poł. „Komisarze" kom. w 4 a. Fr. Dominika. Wieczorem o godz. 7mej (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. IIgi występ H. Schuppówny.

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę wieczorem „Matka Polka" sztuka w 4 a. przez Maryę S., popołudniu „Królowa przedmieścia," wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. W roli modelki wystąpi panna Kamila Jaroszówna.

Literatura i sztuka.

* **J. Maskoff.** *Sybir.* Dramat narodowy w 4 aktach. Księgarnia polska B. Połonieckiego.

Dramat patryotyczny pt. „Tamten" odrazu rozsławił imię Józefa Maskoffa. Zachęcony powodzeniem „Tamtego" napisał autor dramat „Sybir", uwieńczony również ogromnem powodzeniem. Znamy „Sybir" ze sceny. Groźna, ponura przyroda syberyjska, powstanie zesłańców polskich, egzotyczne typy uchwalego brodiagi i namiętnego syna Wschodu, Aniuczkina, sceny rozpaczy, znęcania się, poświęcenia, odwagi, sceny, w których namiętności ludzkie wciąż rozsadzają swe koryto — to wszystko w „Sybirze" wiąże się w niezwykle oryginalną całość. Co ze sceny działało tak potężnie, to mają teraz czytelnicy w książce — a zaprawdę „Sybir" w czytaniu robi zarówno silne wrażenie, jak widziany w teatrze.

* **Biblioteka teatrów amatorskich.** Nr. 92. „Pobłażliwy komisarz", komedya w jednym akcie Jerzego Courtelina i Juliusza Levy. Przekład Maryi Finklówney. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga 1902.

Courtelin jest autorem znanym na lwowskiej scenie, nieraz bowiem tak dobrze bawiliśmy się na jego „Boubouroche'u", w którym pp. Roman i Zapolska tak świetnie grali główne role. Powyższa komedyjka jest tak samo wesołą i dowcipną. Przekład Maryi Finklówney jest doskonały, bo nie zaciera, lecz owszem uwydatnia wszystkie subtelności i finezye dyalogu, w którym, jak wiadomo, leży główna forsa francuskiej muzy komedyopisarskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 września.

(Ż). Dyrekcya austryackiego towarzystwa Staatsbahnu zawiadomiła oficyalnie zarząd węgierskich kolei państwowych, że z dniem 1 stycznia 1903 wypowiada taryfy przewozowe, obowiązujące w obrocie między austryackiemi liniami Statsbahnu, a liniami węgierskich kolei państwowych. Wiadomość ta wcale nie zaniepokoiła sfer giełdowych, owszem przyjęły one ją z zadowoleniem jako oznakę, że sprawa sfinalizowania ugody z Węgrami jest już bliską załatwienia, gdyż zdaniem sfer giełdowych to wypowiedzenie taryf może mieć tylko takie znaczenie, iż z powodu odnowienia ugody przyjdą do skutku nowe taryfy kolejowe w obrocie między Austryą a Węgrami.

Niemałe wrażenie sprawiła także w sferach giełdowych wiadomość, że ministeryum kolei żelaznych zawiadomiło zarządy tych kolei prywatnych w Austryi, które zamierzają rozpisać dostawę potrzebnych im materyałów na kilka lat naprzód, iż dobrze zrobiłyby, gdyby zwróciły uwagę firm, ubiegających się o te dostawy, na tę okoliczność, iż w razie upaństwowienia tych kolei wolno ministerstwu rozwiązać wszystkie kontrakty o tego rodzaju dostawy. Z tego wnoszą, że rząd traktuje widocznie sprawę upaństwowienia kolei prywatnych bardziej na seryo niż przypuszczano.

Wreszcie jeszcze jedna, najbardziej sensacyjna wiadomość jest dziś do zanotowania. Oto z bardzo poważnej strony zrobiono zarządowi banku austro-węgierskiego propozycyę, czy nie byłby skłonny odstąpić Stanom Zjednoczonym części swoich zapasów złota, oczywiście za pewnem wynagrodzeniem. W ten sposób chcieliby Amerykanie bodaj częściowo zaradzić szalonemu brakowi gotówki, jaki im się odczuwać daje. Pomoc naszego banku jest im z tego przedewszystkiem względu bardzo na rękę, że ma on zapasy monet złotych amerykańskiego stempla za przeszło 60 milionów koron. Jaką odpowiedź da zarząd banku austro-węgierskiego, nie wiadomo, zwrócić jednak należy uwagę na to, że tego rodzaju wypadki, iż obce państwa uciekały się do pomocy naszego banku emisyjnego, już zachodziły. W roku 1857 pożyczył nasz bank, mający wówczas firmę banku narodowego, Hamburgowi 10 milionów marek w srebrze. Cały pociąg srebra odszedł wtedy z Wiednia do Hamburga. Pożyczka ta uchroniła Hamburg od ciężkiego przesilenia ekonomicznego. Przed czterema też laty zwróciły się wielkie banki londyńskie, podobnie jak obecnie Amerykanie, do banku austro-węgierskiego z propozycyą o pożyczenie im części zapasów złota i ofiarowały na zabezpieczenie tej pożyczki odpowiednią ilość konsoli angielskich. Interes ten jednak nie przyszedł wówczas do skutku.

Ruch pieniężny na naszym targu z powodu ultima jest dosyć znaczny. W banku austro-węgierskim zeskontowano wczoraj nowych weksli za 15 milionów koron.

Z Paryża donoszą, że 3-procentowa renta francuska spadła dziś poniżej pari, wprawdzie nie bardzo znacznie, bo zamknięto ją na 99·98, ale bądź co bądź jest to wypadek znamienny, gdyż od kilku lat już największe potęgi finansowe Francyi uważały poniekąd za punkt honoru swego nie dać rencie francuskiej spaść poniżej pari.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 30 września:

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 681·00, węg. Zakł. kredyt. 723·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 397.00, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 713·50, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 460·00, Północnej 5760, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 372·00, Rima Muranyi 492·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 324·00, Tureckie tytoniow. 320·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 99·85, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·65, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 113·75, Marki 117·02, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 30go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·20, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·80, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·25 do 5·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·75 do 10·00, len —.— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 50·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 0·00 do 0·00, pastewny 5·25 do 5·75 bobik koński 4·50 do 4·75, wyka 4·50 do 4·75 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 90·— do 96·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·50, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·00 do 36·50, nadkontyngent 17·75 do 18·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 28 września.

(Z). Handel zbożowy zaczyna nareszcie wchodzić na normalne tory. Na razie bowiem zapotrzebowanie konsumcyi jako tako zostało zaspokojone, a i zobowiązania handlu pośredniczącego, dotyczące najbliższej przyszłości, zostały, jak się zdaje, uregulowane. Zwiększyły się także cokolwiek zapasy, jakkolwiek w porównaniu do lat poprzednich są one nadzwyczaj małe. Pszenicy np. znajduje się obecnie w tutejszych domach składowych 184 wagonów, żyta 74, jęczmienia 136, owsa 282, a kukurudzy 892 wagonów. Dwie okoliczności jednak mogą popsuć normalny przebieg dalszego handlu zbożowego i wywołać nienaturalne ułożenia się cen. Pierwszą z nich jest to, że woda w rzekach zaczyna opadać, co może utrudnić dalsze dowozy zboża do centrów konsumcyi, a drugą to, że właściwie nie porobiono jeszcze żadnych składów tegorocznego ziarna, przez co konsumcya zdana jest na razie tylko na świeże dowozy, mogące doznać poważnych utrudnień. Handel terminowy, dzięki uchwalonej niedawno ustawie, poczyna zupełnie zamierać, a i to jest jednym z powodów tak małych obecnie zapasów.

Cena pszenicy na jesień wahała się w ciągu tygodnia między 7·05 a 7·15, pszenicy na wiosnę między 7·30 a 7·39, żyta na jesień od 6·40—6·50, na wiosnę 6·60—6·68, owsa na jesień od 5·93—5·99, owsa na wiosnę od 6·20—6·26.

Wczorajsze zaś urzędowe notowania cen pszenicy loco Wiedeń były następujące: Za cisańską (78 do 83 kilo) 7.75—8.35, banatkę (77 do 80 kilo) 7.35—7.70, słowacką (76 do 80 kilo) 7.15—7.65, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 7.25—7.55.

W życie podaż jest dziś znacznie większa niż przed tygodniem. Loco Wiedeń płacono: Za słowackie (72 do 74 kilo) 6.60—6.85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.45—6.65, austryackie (72 do 73 kilo) 6.40—6.65.

W jęczmieniu popyt panuje przeważnie tylko o pierwszorzędne gatunki węgierskie, natomiast odbyt na średnie gatunki jest bardzo słaby, o wiele słabszy, niż na całkiem poślednie gatunki, które w wielu gospodarstwach używane są na paszę dla bydła. Ceny loco Wiedeń notowano wczoraj: Morawski 7 do 8, z doliny Morawy 6.10—6.80, słowacki 6.80—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.80—7.50, cisański 5.75—7.75, jęczmień na paszę 5.—5.40.

Owies trzyma się silnie w cenie. Za poślednie gatunki płacono 6.—6.10, średnie 6.30—6.50, wyborowe 6.50—6.70.

Za kukurudzę gotową płacono 6.05—6.15, Cinquantin 6.50—6.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 1 października. Wczoraj dokonali dr. Brouardel i dr. Wibert w obecności szefa laboratoryum miejskiego Girarda, sekcyi zwłok Zoli. Stwierdziła ona stanowczo, iż Zola umarł wskutek wdychiwania tlenku węgla.

Liga dla obrony praw człowieka wydała odezwę wzywającą do zbierania składek na pomnik Zoli.

Testamentu Zoli jeszcze nie odnaleziono. Podobno pani Zola wyraziła życzenie, aby pogrzeb jej męża, stosownie do zapatrywań jego, odbył się bez asystencyi kościelnej. Pogrzeb odbędzie się w piątek na cmentarz Montmatre. Ponieważ Zola był oficerem legii honorowej, będą mu oddane honory wojskowe, o ile sobie ich w testamencie nie wyprosił. Kilka dzienników nacyonalistycznych donosi, że w razie gdyby w pogrzebie Zoli wziął udział Dreyfus, przyjdzie do demonstracyi ze strony partyi nacyonalistycznej.

Paryż 1 października. W okolicy gór Jurajskich spadły śniegi i nastał mróz.

Budapeszt 1 października. Wczoraj odbyły się dalsze obrady rafinerów nafty w sprawie skontyngentowania produkcyi nafty. Przyszło do porozumienia co do sum, mających być wypłaconemi fabrykom z powodu usunięcia obecnej hyperprodukcyi; nie przyszło zaś do porozumienia z dostawcami surowca, z których kilku postawiło trudne do przyjęcia warunki. Także inne różnice zdań co do stosunków administracyjnych wymagają dalszych jeszcze obrad; odbędą się one w najbliższym czasie.

Konstantynopol 1 października. W Medynie wybuchła cholera. W dwóch dniach zmarło 18 osób. Rada sanitarna ustanowiła 10-dniową kwarantannę.

Berlin 1 października. Parlament niemiecki zbierze się dnia 14 bm.

Sofia 1 października. Wczorajsze manewry przedstawiające w wiernym obrazie przebieg walk na wzgórzach Szypki od 21 do 23 sierpnia 1877 r. odbyły się w obecności ks. Ferdynanda, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, ministrów i generałów rosyjskich. Następnie przed pomnikiem św. Mikołaja odbyło się *requiem* ku uczczeniu pamięci carów Aleksandra II i III, ojca w. ks. Mikołaja Mikołajewicza i za wszystkich poległych w walkach z Turkami. Książę Ferdynand, w. ks. Mikołaj, ministrowie, generałowie rosyjscy i liczne Towarzystwa bułgarskie złożyły u stóp pomnika wieńce.

Nowy Jork 1 października. Z Rio de Janeiro telegrafują tu, że powstańcy w Atze ogłosili się za niepodległych i wypowiedzieli wojnę Boliwii.

Sofia 1 października. Specyalne wydanie dziennika macedońskiego *Riformi* wzywa wszystkich Macedończyków, aby chwycili za broń i zamieszcza portret pułkownika Jankesa, jako domniemanego przywódzcy powstania. Tutejsze koła tłómaczą ten ruch jako demonstracyę przeciw Rosyi z powodu uroczystości w Szypce i nie przywiązują do niego wielkiej wagi.

Petersburg 1 października. Według urzędowych sprawozdań zachorowało w Odessie na dżumę od końca czerwca do 29 września 35 osób, a umarło 13.

Petersburg 1 października. *Russkij Inwalid* donosi, że dotychczasowego gubernatora Wilna generał-porucznika Wahla zamianowano pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych i komendantem korpusu żandarmeryi w miejsce ks. Swiatopełk-Mirskiego, który został zamianowany gubernatorem Wilna, Kowna i Grodna.

Wiedeń 1 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że w ministerstwie sprawiedliwości odbywają się w szybkiem tempie prace nad nowym projektem ustawy karnej. Praca ta ukończoną będzie prawdopodobnie w ciągu zimy, tak, że koło Wielkiejnocy roku przyszłego nowy projekt będzie mógł być przedłożony Radzie państwa.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 1 października. Pogrzeb Zoli odbędzie się w piątek bez ceremonii kościelnych.

Stan zdrowia pani Zola był wczoraj bardzo poważny i dlatego, że lekarze nie pozwolili jej wczoraj zobaczyć zwłok męża, odroczono pogrzeb do piątku.

Petit Journal donosi, że gdy służba weszła do sypialni, Zola jeszcze oddychał, ale zanim znaleziono lekarza, upłynęła godzina; gdy pomoc lekarska nadeszła, Zola już skonał.

Echo de Paris donosi, że kilku członków Izby deputowanych, należących do większości, ma zamiar postawić wniosek, aby pogrzeb Zoli odbył się kosztem państwa. Dzisiejsza rada gabinetowa zajmie się tą sprawą.

Aurore domaga się, by Zolę pochowano w Panteonie.

Dzienniki potwierdzają, że Dreyfuss ma zamiar wraz z rodziną przybyć na pogrzeb Zoli.

Wiedeń 1 października. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z roku 1854-go padła główna wygrana 63,000 koron na seryę 498 nr. 21.

Waszyngton 1 października. Prezydent Roosevelt odbył konferencyę z członkami gabinetu wskutek poważnej sytuacyi, wywołanej brakiem węgla, który zapanował z powodu wielkiego strejku górników. Sądzą, że rząd nie zdoła przyczynić się do załatwienia strejku, ponieważ nie ma prawa mieszania się do sprawy strejkowej. Obecne zapasy węgla w Nowym Jorku wynoszą około 2 tysiące tonn, podczas gdy zwykle o tym czasie wynosiły 150.000 tonn. Wszędzie słychać skargi na brak węgla. Spodziewają się, że przecież uda się strejk pokonać.

Paryż 1 października. Wiadomość, że pogrzeb Zoli ma się odbyć z honorami wojskowymi, wywołała wśród nacyonalistów wielkie wzburzenie. *Gaulois* pisze, że jest niemożliwe, aby zwłoki Zoli, który w ostatnich latach swego życia był wrogiem armii, nieśli żołnierze do grobu.

Libre Parole i *Tribune Française* twierdzą, że liga dla praw człowieka pragnie, by pogrzeb Zoli zamienił się w wielką demonstracyę dreyfusowską. Ludność Paryża będzie musiała odpowiedzieć na tę prowokacyę. Dzienniki socyalistyczne donoszą, że liczne stowarzyszenia robotnicze postanowiły wziąć gremialnie udział w pogrzebie Zoli; ze względu na to pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie dopiero w niedzielę.

Londyn 1 października. Irlandzcy członkowie parlamentu Dufei i Rooche zasądzeni zostali przez sąd za groźby przeciw rządowi angielskiemu na 4 miesiące więzienia i roboty przymusowe w ciągu tego czasu.

Kraków 1 października. Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim, odbędzie się 11 października. Ks. rektor Gromnicki wypowie wykład o początkach prawa kościelnego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 1 października. Br. J. Weber ze Złoczowa. Br. A. Abele z Gracu. Hr. J. Grodziński z Poznania. R. Wojciechowski z Trzciany. W. Tustanowski z Gorlic. W. Tittinger z Wiednia. Z. Chamiec z Ukrainy. L. Rotter z Budapesztu. T. Waydowski z Tarnopola. L. Cybulska z Humnisk. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. W. Baworowski z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 1 października. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec. Hr. J. Korytowski z Płotyczy. Hr. J. Pinińska z Suszczyna. Hr. W. Mniszek i radzca dworu de Ostheim z Wiednia, J. Filipowski z Kocowa. A. Horodyski z Kociubiniec. G. Grunwald ze Strychaniec. J. Palkisch z Białej. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Pawlikowski z Bereźnicy. M. Biechońska z Żarnowca. X. Biliński z Zarwanicy. E. Zimmermann z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 października. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. N. hr. Russoccy z Krystynówki. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa. A. Szostakowscy z Sokala. Z. i A. Łączyńscy z Zaborza. P. Lekczyński z Remenowa. F. Kudelski z Łopatyna. H. Kunowa ze Schodnicy. K. Boublik zo Lwowa. B. Richter z Bodenbachu. G. Wunderbaldinger z Wiednia. M. Kirchmayer z Majdanu Górnego. M. Weydlichowa, J. Gąsiorowski i T. Nowosielski z Rosyi. Z. Swaryczowski z Tarnopola. H. Kritzler i E. Wegnerowicz z Krakowa. A. Dawidowscy z Charkowa. S. Radzikowski z Żółkwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 288.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr 113·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 207.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.25 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 00.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426·25.

Wiedeń 30 września. (Giełda towarowa). Cukier 18·00 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (osłabiony) 39·80.

Berlin 30 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 41·90.

Paryż 30 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 32·10.

Frankfurt 30 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·40. Laura 201·00.

Wiedeń 1 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 7·34—7·35; żyto na na jesień 6·48—6·49, na wiosnę 6·64—6·65; kukurudza na wrzesień-październik 6·04—6·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·95—5·97, na wiosnę 6·22—6·23. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: owies słabo, reszta dobrze. Pogoda: piękna.

Budapeszt 1 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·94—6·95, na kwiecień 7·15—7·16; żyto na październik 6·17—6·19, na kwiecień 6·29—6·30; owies na październik 5·61—5·63, kwiecień 5·90—5·91; kukurudza na maj 5·52—5·53. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojnie. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 1 października.

Marki 117.05, renta majowa 100.65, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688.50, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 275·00, unionbanku 538.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 396.00, kolei państw. 714·75, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 462.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 375.00, Rima Muranyi 491.50, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 113·75, ruble 253·75. Usposobienie pokojne.

Lwów 1 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·60 do 99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.80 do 98.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.80 do 254·80. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·43***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ale Magdusia dała do zrozumienia, że po minięcie tych angielskich tradycyj sprawiłoby jej wielką przyjemność, więc Franek z najniewinniejszą miną wprowadził trzech młodzieńców do sali jadalnej, następnie zamknął ich na klucz i wręczył klucz szwajcarowi z dodatkiem pół gwinei i objaśnieniem, że może drzwi otworzyć, gdy powóz nadjedzie.

Ten fakt mógłby doprowadzić psychologa do wniosku, że Franciszek Crosse ma duże zdolności dyplomatyczne i potrzebną do nich bezwzględność w wyborze środków. Bądź co bądź, dzięki temu fortelowi młoda para wyruszyła spokojnie w pierwszą podróż, będącą wstępem do wędrówki życiowej, której celu żadne ludzkie oko dojrzeć nie zdoła.

* * *

Jesteśmy w obszernej jadalni hotelu Metropole w Brighton. Magdusia i Franek siedzą przy ulubionym okrągłym stoliku pod oknem, gdzie zwykli jadać śniadanie. Przez okno widać niebieskie morze, przerznięte białemi łodziami. Na widnokręgu pełzają białe chmurki, podobne do waty. Widok wspaniały i spokojny, ale ścisłość historyczna każe mi nadmienić, że w chwili tej nasza para jest bardziej zajęta śniadaniem, niż cudnym widokiem.

Kobiety mają dziwną łatwość przystosowywania się do wszelkich warunków; wynika to zapewne z faktu, iż od początku świata musiały się zawsze stosować do sytuacyj, których nie wybierały same. Otóż dzięki tej giętkości wrodzonej, Magdusia wniknęła już w swoją nową rolę i odgrywała ją z wdziękiem.

W sukience szafirowej płóciennej, w kapelusiku marynarskim, z odbłyskiem promieni słonecznych na twarzy, była istnym obrazem zdrowia i kobiecego powabu.

Franek miał na sobie szafirowy kostyum marynarski, zastosowany do okoliczności, albowiem oboje większą część dnia spędzali na wodzie, o czem dość było się przekonać, spojrzawszy na ręce pana młodego.

Rozmowa, niestety, prowadzona była w tonie daleko niższym, niż ostatnia, którą pozwoliłem sobie podsłuchać.

— Mam szalony apetyt! — mówił Franek.

— I ja także.

— To wybornie. Zjedz jeszcze jeden kotlet.

— Dziękuję ci, dosyć.

— To może kartofli?

— I owszem.

— Myślałem dawniej, że w miodowym miesiącu żyje się tylko miłością.

— A my zajadamy baraninę. Jesteśmy prozaiczni — prawda, Franku?

— O nie; do wzruszeń duchowych trzeba mieć siłę, tak samo, jak de dźwigania ciężarów. Czy mogę cię poprosić o korniszony?

— Czy jesteś szczęśliwy, Franku?

— Nikt szczęśliwszym odemnie być nie może.

— Naprawdę, czyś pewien?

— W życiu mojem nie byłem pewniejszy niczego.

— Jak mnie to cieszy!

— A ty Magdusiu?

— Mnie się zdaje, że płynę we śnie po złotych obłokach. Biedne twoje ręce! Muszą cię boleć.

— Ani troszkę.

— Wiosła były za ciężkie.

— Wcale nie, tylko odwykłem od wiosłowania. Prawda, jak było przyjemnie wracać przy świetle księżyca?

— Ja nigdy nie zapomnę wczorajszego wieczoru.

— Popłyniemy znowu dzisiaj, a w dodatku zabierzemy wędki.

— Doskonale! To będzie dopiero zabawa!

— Zjedz jeszcze jeden kotlet, Magdusiu.

— Doprawdy nie mogę.

— No, to ja zjem; niech się nie marnuje. Drogie dziecko, nie patrz tak na mnie... Żart na stronę, musisz być bardzo ostrożna wobec służby.

— Dlaczego?

— Dotychczas odgrywaliśmy znakomicie naszą rolę małżonków-weteranów. Nikt się nie domyśla, że odbywamy wycieczkę poślubną. Stary kelner przysiągłby, żeśmy już zjedli zęby na małżeństwie. Trzeba go utrzymywać w tem złudzeniu. A ty zdradziłaś się wczoraj przy obiedzie.

— Doprawdy?

— Nie przybieraj takiej minki skruszonej, moje maleństwo. Zbrodni w tem nie ma, ale faktem jest, że nie posiadasz zdolności na spiskowca. Ja mam prawdziwy talent do spisków, jak zresztą do wszelkich przewrotności. Ale ty nic udać nie potrafisz, jesteś przeźroczysta.

— Cóżem ja powiedziała takiego? Bardzo mi przykro. Tak się staram być ostrożną!

— Wymknęło ci się o butach. Pytałaś, czy je kupiłem w Londynie, czy w Woking? Stary kelner mógł domyślić się, że żyjemy z sobą od niedawna.

— To było wielkie roztargnienie.

— Powtóre, nie powinnaś nigdy mówić „mój", tylko „nasz". Wszystko teraz pomiędzy nami wspólne.

— Tak, rozumiem, nie trzeba było mówić, że pióra rozfryzowały się na „moim", lecz na „naszym", nie... właściwie na popielatym kapeluszu.

— Kapelusz z piórami może być twoim, ale kufry są nasze, pokój jest nasz i tak dalej.

— Naturalnie, jestem nierozważna. A zatem starszy kelner domyślił się. Mój Franku, co my teraz poczniemy?

— Nie, jeszcze nie zmiarkował. Patrzałem na niego z pod oka. On nic nie widzi, nic nie słyszy, na nic uwagi nie zwraca; zresztą wtrąciłem parę słów, które zatarły twoje odezwanie się.

— Wspomniałeś o naszych podróżach po Tyrolu?

— Tak.

— Mój Franeczku, nie pojmuję, jak ci to mogło przejść przez usta. Opowiadałeś, że byliśmy jadynymi gośćmi w szwajcarskim hotelu.

— To był mistrzowski pomysł. Jeśli się nawet czego domyślają, to ich w błąd wprowadzi.

— A potem wspominałeś o przepysznem urządzeniu transatlantyckiego parowca. Czułam, że się rumienię.

— Ale on słuchał uważnie. Widziałem.

— Ciekawa jestem, czy uwierzył. Spostrzegłam, że pokojówki i lokaje patrzą na nas z pewnem zainteresowaniem.

— Moje drogie dziecko, przekonasz się w dalszem życiu, że każdy patrzy na ciebie z takiem uczuciem.

Magdusia uśmiechnęła się, ale ten argument jej nie przekonał.

— Może pozwolisz sera? — spytał Franek.

— I owszem.

— Proszę o szwajcarski. — rzekł do starszego kelnera.

— Widzisz, moje dziecko — objaśniał Magdzię po jego odejściu — jesteśmy o wiele za grzeczni dla siebie. Małżonkowie weterani zachowują się zgoła inaczej. Musimy sprzeczać się od czasu do czasu. Jeśli chcesz zbić z tropu kelnera, to bądź ze mną ostra... bodaj raz jeden... To go najpewniej przekona.

— I ty musisz być szorstki ze mną.

— Nie weźmiesz mi tego za złe?

— Ani odrobiny.

— Ale ja doprawdy nie mogę, nawet w takim celu.

— To i ja nie mogę.

— Magdeczko, miejże rozum. To przecie udawanie, to na „niby".

— Więc dlaczego ty nie chcesz?

— A ty dlaczego?

— Prędzej, bo wróci, zanim się naradzimy. Patrz, biorę garść szylingów. Do pary, czy nie do pary? Jeśli nie odgadniesz, musisz być dla mnie szorstką.

— Do pary.

— Właśnie, że nie.

— O mój Boże!

— Musisz być niegrzeczna. Pamiętaj. Już wraca.

Kelner niósł na tacy chlubę hotelu — olbrzymi ser szwajcarski. Postawił go na stole z miną uroczystą.

— Śliczny ser! — zauważył Franek.

Magdzia zmarszczyła brewki.

— Nie znajduję tego wcale — rzekła, nie mogąc się zdobyć na większą ostrość słów i tonu.

Było to niewiele, zrobiło jednak piorunujące wrażenie. Kelner odwrócił się i odszedł krokiem przyśpieszonym.

— Widzisz, zgorszyłaś go — rzekł Franek tryumfująco.

— Gdzie on pobiegł?

— Wniesie na ciebie skargę do zarządu.

— Po co ja cię usłuchałam? Patrz. Wraca.

— Udawaj nadąsaną.

Do jadalni wkroczyła istna procesya. Na czele szedł starszy kelner, niosąc ser na talerzu, za nim drugi z dwoma serami, wreszcie trzeci z zielonym, tartym serem.

— Oto jest Gorgonzola, proszę pani — oznajmił starszy kelner z widoczną urazą. A to Camembert, a to Gruyère, a to Parmezan. Szkoda, że się pani szwajcarski ser nie podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor popowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukani E. Winiarza